

Koniec słabych placówek badawczych

Fot. Mat. prasowe

– W odkryciach naukowych tytuły nie mają znaczenia. Finansujemy najlepszych i nie jest ważne, czy są związani z renomowaną uczelnią, znanym instytutem badawczym, są studentami czy też nigdzie nie pracują. Sam jestem profesorem, mam znakomitych kolegów z tym tytułem, ale równocześnie wiem, że ludzie mający wielką liczbę publikacji nie zawsze wychodzą w nich poza dotychczasowy stan wiedzy – mówi prof. Andrzej Jajszczyk, dyrektor Narodowego Centrum Nauki.



80% naukowców to średniacy, tylko 20% popycha naukę do przodu

Prof. dr hab. inż. Andrzej Jajszczyk – (ur. w 1952 r.) specjalista w dziedzinie telekomunikacji i sieci komputerowych. Przez wiele lat pracował na Politechnice Poznańskiej, zapoczątkowując tam badania w dziedzinie telekomunikacji, a także za granicą, m.in. na University of Adelaide w Australii, Queen's University w Kanadzie i w École Nationale Supérieure des Télécommunications de Bretagne we Francji. Od 1999 r. jest profesorem Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, autorem bądź współautorem siedmiu książek, ponad 280 artykułów naukowych, a także 19 patentów w zakresie telekomunikacji, szybkich sieci telekomunikacyjnych i zarządzania sieciami. W 2008 r. otrzymał nagrodę Fundacji na rzecz Nauki Polskiej. Od 4 marca 2011 r. kieruje Narodowym Centrum Nauki.

Rozmawia Leszek Konarski

Kto w Narodowym Centrum Nauki może dostać pieniądze na badania naukowe?

– Każdy, pod warunkiem że zaproponuje interesujący projekt badawczy, weźmie udział w jednym z naszych konkursów i zostanie dostrzeżony przez ekspertów. Wszystkim dajemy szansę. Nie trzeba być profesorem, doktorem, magistrem, dyrektorem, rektorem?

– W odkryciach naukowych tytuły nie mają znaczenia. Finansujemy najlepszych i nie jest ważne, czy są związani z renomowaną uczelnią, znanym instytutem badawczym, są studentami czy też nigdzie nie pracują. Sam jestem profesorem, mam znakomitych kolegów z tym tytułem, ale równocześnie wiem, że ludzie mający wielką liczbę publikacji nie zawsze wychodzą w nich poza dotychczasowy stan wiedzy. W niektórych konkursach, w celu zapewnienia równego dostępu do pieniędzy, stosujemy pewne ograniczenia. Co najmniej 20% środków na badania naukowe musimy przeznaczać dla ludzi do 35. roku życia, rozpoczynających karierę naukową – i dla nich mamy konkursy nazwane „Preludium” oraz „Sonata”. Doświadczeni naukowcy mogą startować w konkursach „Opus” bądź „Maestro”.

Przychodzi człowiek do NCN...

Gdybym wpadł na genialny pomysł, też mogę dostać fundusze na badania?

– Oczywiście. Jeżeli w czasie dwufazowej oceny eksperci orzekną, że pana pomysł jest dobry i warto go finansować z pieniędzy publicznych, otrzyma pan dofinansowanie. Osoby fizyczne niezatrudnione w instytutach badawczych stanowią znaczący procent uczestników naszych konkursów i też dostają środki na badania. Po pomyślnej ocenie projektu dostanie pan od nas promesę na finansowanie badań i z nią może pan się zgłosić do dowolnie wybranego instytutu. Powie pan: „Mam promesę, zatrudnijcie mnie”. Każdy przyjmie pana z otwartymi ramionami, bo z przyznanej kwoty będzie miał 30% zysku jako koszty pośrednie. Dotychczas naukowcy bez zatrudnienia w instytutach badawczych lub na uczelniach mieli bardzo małe szanse na ubieganie się o finansowanie swoich prac. Dopiero Ustawa z 30 kwietnia 2010 r. o

zasadach finansowania nauki pozwala na zgłaszanie wniosków o granty przez osoby fizyczne. W ubiegłym roku dostaliśmy prawie 3 tys. wniosków o dofinansowanie, na kwotę ponad 450 mln zł, od osób występujących wyłącznie we własnym imieniu.

Nie trzeba mieć promotora, opinii, recenzji?

– Tak było dawniej, gdy konkursy ogłaszało Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Promotor był formalnie wnioskodawcą projektu i stroną przy zawieraniu umowy o finansowanie. Teraz każdy samodzielnie przedstawia nam koncepcję badań i dostaje środki. My finansujemy naukowców, a nie instytucje. Nasze konkursy, otwarte dla wszystkich, mają ożywić polską naukę. Każdemu dajemy szansę na sukces, każdy może się stać odkrywcą. Finansujemy tylko najlepszych, średniacy nas nie interesują.

Jest pan pewien, że wasi eksperci wyłapują tylko najzdolniejszych, nie odrzucają projektu kogoś, kto potem dostanie Nobla?

– Nie mogę zagwarantować, że nasi eksperci nigdy nie popełniają błędów ani nie przepuszczają czegoś miernego. Dwustopniowy system oceny projektów służy do wyłapywania talentów, do znajdowania osób najzdolniejszych, które polską naukę pchną do przodu. Aby jednak stać się przyszłym kandydatem do Nobla, ta osoba najpierw musi się do nas zgłosić, przedstawić koncepcję swojego projektu badawczego i wziąć udział w konkursie. Nie jesteśmy w stanie rozglądać się po instytucjach oraz uczelniach i wyłapywać geniuszy. Na szczęście dyrektorzy instytucji naukowych zachęcają pracowników do udziału w naszych konkursach.

Przeciw układom

W poprzednim systemie finansowania nauki pieniądze dzielono w ministerstwie i choć formalnie tam też były konkursy, zdarzało się, że decydowały układy towarzyskie i polityczne. Może pan zagwarantować, że w NCN tego nie ma i nie będzie?

– Układy nie wchodzi w rachubę, choć nie przeczę, że podejmowano już próby docierania zarówno do mnie, jak i do ekspertów. W ministerstwie był podział na prawie 80 dyscyplin naukowych i ci, którzy składali wnioski, świetnie znali tych, którzy je oceniali. U nas mamy podział na 25 paneli tematycznych o bardzo szerokim zakresie. W każdym zespole pracuje od 11 do 33 ekspertów. Możliwość, że się dogadają i przepchną jakiś projekt, jest bardzo mała. Nie ma żadnego przepychania wniosków po cichu, wszystko odbywa się w formie dyskusji. Jako dyrektor akceptuję wszystkie decyzje ekspertów i mam do nich zaufanie. Wyciągnęliśmy wnioski z finansowania nauki w latach minionych i mamy zatwierdzone procedury, które będą gwarancją, że nie powstanie nowa sytuacja. Ja mogę być dyrektorem tylko przez dwie kadencje. 14 koordynatorów projektów zostało zatrudnionych na cztery lata i jeżeli będą chcieli dalej pracować, muszą wystartować w nowym konkursie. Mamy kadencyjność w radzie naukowej, zespoły ekspertów będą się wymieniały, nikt nie pozostanie tu dożywotnio. Gdybym nie miał nadziei, że będziemy elementem systemu uzdrawiania polskich badań naukowych, nie podjąłbym się objęcia stanowiska dyrektora Narodowego Centrum Nauki. Nie twierdzę, że całkowicie uzdrowimy polską naukę, ale będziemy jednym z ważnych elementów w tym procesie.

Dlaczego nie ujawnicie nazwisk ekspertów oceniających projekty?

– Nie chcemy, aby były na nich wywierane jakiegokolwiek naciski. Gdyby autorzy wniosków znali ich nazwiska, eksperci, którzy mają silną pozycję w nauce, nadal pisaliby rzetelne recenzje, jednak słabsi mogliby pisać oceny grzecznościowe, np. w przypadku projektów nadesłanych przez osoby im znane, z którymi coś ich łączy. Po zakończeniu konkursu publikujemy nazwiska wszystkich ekspertów w porządku alfabetycznym.

Mówi się, że zlokalizowanie NCN w Krakowie to świadoma decyzja, która miała na celu rozbitcie warszawskich układów.

– Nie wiem, może jest w tym coś z prawdy? Trzeba spytać min. Barbarę Kudrycką, która bardzo nalegała, aby NCN było poza Warszawą. Rzeczywiście to ewenement, że instytucja ogólnopolska, mająca finansować polską naukę, zostaje umiejscowiona poza stolicą. Uważam to za zdrowy przykład działań decentralizacyjnych.

Przetrwają najlepsi

Te rewolucyjne zmiany w finansowaniu polskiej nauki nie przez wszystkich zostały dobrze przyjęte, słabsze placówki naukowe mogą nie przetrwać.

– Dobre instytuty, mające utalentowanych naukowców, cieszą się z tych zmian. Zresztą rząd już od kilku lat zapowiadał, że stopniowo będą zmniejszane kwoty na finansowanie statutowe instytucji naukowych, a zwiększane wydatki na konkursy organizowane przez agencje, co ma doprowadzić do zwiększenia konkurencyjności. Celem tych zmian jest wyeliminowanie zatrudniania w instytucjach badawczych średniaków, znajomych dyrektora i utrzymywania na siłę słabych placówek naukowych. Dobre instytuty, mające zdolną kadre i pomysły, nie muszą się niczego bać. Natomiast głośno protestują te, które od lat nie dbały o poziom kadry, zatrudniały przypadkowe osoby i teraz nie są w stanie zdobyć grantów na badania.

Dostaję wiele listów z pretensjami, że znana w kraju instytucja, wielce zasłużona dla polskiej nauki, zatrudniająca tylu profesorów i doktorów, złożyła u nas kilkadziesiąt projektów i nie otrzymała żadnego dofinansowania. W związku z tym coś musi być niedobrego w Narodowym Centrum Nauki, bo oni mają najwyższą ministerialną kategorię A i zawsze bez problemu dostawali pieniądze. Dlatego uważają, że nasze oceny są nierzetelne, nieobiektywne, a nawet szkodliwe dla kraju. Tymczasem takie instytucje naukowe powinny się zastanowić, czy przypadkiem z nimi nie dzieje się coś niedobrego. Ten system finansowania nauki poprzez konkursy ma utrudnić zatrudnianie byle kogo, wyeliminować fikcję i miernotę w badaniach. Liczba profesorów na etatach nie ma tu żadnego znaczenia.

Przeczytałem w prasie, że japońscy naukowcy skonstruowali elektroniczne urządzenie SpeechJammer do uciszania teściowej. Dzięki niemu można wyciszyć każdego człowieka bez ingerencji fizycznej. Gdybym pierwszy wpadł na ten pomysł, mógłbym liczyć na sfinansowanie przez was badań?

– Finansujemy tylko badania podstawowe i moglibyśmy przyjąć projekt badań dotyczących zasady działania takiego urządzenia, sposobów wywoływania zaburzeń poznawczych mózgu słuchaczy, zagłuszania słów mówcy. Natomiast badania stosowane finansuje Narodowe Centrum Badań i Rozwoju w Warszawie i oni zadecydują, czy aparat do wyciszania teściowej lub nudnego polityka jest potrzebny.

Bardzo potrzebny, chociażby w Sejmie.

– Do mnie też często docierają uwagi, że niektóre badania podstawowe nie są nikomu potrzebne. Czy nie finansujemy fikcji? Czy niezbyt bogate państwo jak Polska może sobie pozwolić na takie drogie badania? Nie zgadzam się zupełnie z takimi poglądami. Badania podstawowe to baza, która jest fundamentem wszystkiego, to ten zaczyn do badań stosowanych i rozwoju intelektualnego. Bez tych badań nie będzie innowacji ani wynalazków. W USA agencje rządowe finansują tylko i wyłącznie badania podstawowe, od badań stosowanych jest gospodarka. Każdy naród musi finansować badania podstawowe.

Skąd pewność, że czasem nie finansujecie projektów naprawdę do niczego niesłużących?

– Na tym polega zadanie ekspertów. Każdy projekt, na który dajemy pieniądze, powinien stanowić bazę do nowych odkryć i wynalazków, zawierać element nowości. Choć finansujemy badania podstawowe, zastanawiamy się, co z danego projektu wyniknie, czy będzie użyteczny, czy poszerzy wiedzę w konkretnym obszarze tematycznym, czy ktoś może z tych badań skorzystać. Chcemy wyeliminować znane z lat poprzednich zjawiska, które nazywam: „coś napiszemy, coś zbadamy”.

Plagiatrzy bez szans

Kto ocenia zakończone projekty? Może autor popełnił plagiat, odkrył rzeczy znane, przepisał wiadomości z internetu? Może jego odkrycie, finansowane z publicznych pieniędzy, jest oszustwem naukowym? Może wymyślił sposób na zarobienie łatwych pieniędzy?

– Mamy własny zespół kontroli, który monitoruje rezultaty badań. Każdy, kto od nas otrzyma pieniądze, musi sporządzić sprawozdanie końcowe, a w nim również napisać, w sposób dla wszystkich zrozumiały, co jego badania przyniosły zarówno nauce, jak i społeczeństwu. Gdy pisze o geologii, musi wykazać, że dzięki jego pracy można poznać nowe zjawiska i ułatwić np. poszukiwanie złóż gazu czy ropy. Mamy dostęp do profesjonalnego programu antyplagiatowego i sprawdzamy, czy praca nie jest powieleniem już znanych wyników. A sposobów oszukiwania w nauce jest bardzo dużo i my je znamy. Właśnie posłaliśmy naszych kontrolerów do „grantobiorcy”, gdyż przypuszczamy, że otrzymał dofinansowanie na badania, które wcześniej zostały już zrobione i opłacone z innego źródła. Nie wiem, czy potwierdzą się te nasze przypuszczenia, ale przypadki powielania tych samych badań też się zdarzają.

4 marca minął rok od oficjalnego otwarcia Narodowego Centrum Nauki. Czy ta rewolucyjna zmiana

w finansowaniu polskiej nauki dała efekty?

– To jeszcze zbyt krótki okres, aby można było się pochwalić spektakularnymi wynikami. Pierwsze pieniądze na badania rozdzieliliśmy pod koniec ubiegłego roku i trudno oczekiwać, że w tym czasie dojdzie do wielkich odkryć. We wszystkich krajach, w których wprowadzono finansowanie nauki przez rządowe agencje, ten system zdał egzamin. Nie można też wymagać, aby każdy z 15 tys. zgłoszonych do nas w ubiegłym roku projektów był rewelacyjny. Na całym świecie przyjmuje się, że 80% naukowców to średniacy, zaledwie 20% popycha naukę do przodu, a tylko kilku to prawdziwi odkrywcy. Niemniej my też chcemy tych geniuszy znaleźć. Budżet Narodowego Centrum Nauki w 2012 r. to 900 mln zł, z czego 95%, czyli 858 mln, jest przeznaczone na wsparcie zgłoszonych projektów.

Za ile lat będziemy mieli naukowego Nobla?

– Tego zagwarantować nie mogę. Mamy wielu bardzo zdolnych naukowców i zrobimy wszystko, co możliwe, aby im pomóc. Jednak nie wystarczy sam talent, aby praca została zakończona wielkim odkryciem. Jeżdżę po świecie i widzę, jak pracuje się w Chinach, w USA. Tymczasem u nas wiele osób uważa, że przyjdzie do instytutu na osiem godzin, może poprowadzi zajęcia ze studentami i potem będą wyniki. W nauce są zdolni i mniej zdolni, ale każdy musi być pracowity.

Leszek Konarski